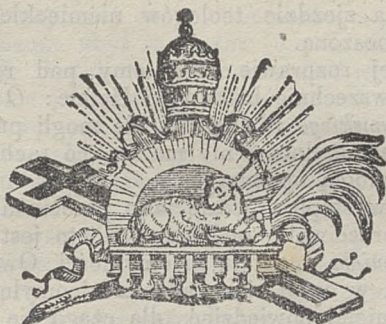


Przedpłata do końca
Czerwca b. r. w Kra-
kowie Złr. 2 cent. 50.
wraz z przesłką po-
cztową wynosi Złr. 3.
zaś za granicą Tal. 2.



Wychodzi regularnie
z końcem każdego ty-
godnia. Prenumeratę
uprasza się nadsłać
wprost do Księgarni
Katolickiej
w Krakowie.

TYGODNIK SOBOROWY.

Treść. Nieomyślność papieska i niemiecka teologia. — Jednomyślność i Sobór trydencki. — Przegląd literatury Soborowej. — Kronika Soborowa. —

NIEOMYŚLNOŚĆ PAPIESKA i niemiecka teologia.

Kiedy Francya przeszło dwie trzecie swych biskupów, wśród których jaśnieją pierwszorzędne znakomitości, dostarczyła wielkiemu zastępowi zwolenników nieomyślności Głowy kościoła, kiedy Belgia i Hiszpania słynne z wielkich tradycji pod względem umiejętności teologicznych, całym swoim episkopatem większość Soborową potężnie wzmocniły, Niemcy tymczasem z małym wyjątkiem, biskupami swojemi, wzmacniają stronnictwo opozycyjne. Znakomitości nawet takie, jak Ketteler i Hefele omyliły nadzieje katolików. Broszury tych dwóch biskupów, podwójnie smutne zrobiły wrażenie w Rzymie i w świecie gorętszych miłośników majestatu Piotrowego: raz duchem swoim, to jest duchem protestacyi tem więcej dającej do myślenia, im więcej mieliby raczej powodów do postawienia się za powagą Rzymu, oni, narodowością swoją przypominający ojczyznę protestacyi — drugi raz słabością teologiczną fatal-

nie w pisemkach wystosowanych do Ojców Soboru kompromitującą famę teologiczną niemiec, tak zarozumiale przez Döllingera lat temu kilka na zjeździe teologów niemieckich w Monachium, pod niebiosa wynoszona.

W niniejszej rozprawie, weźniemy pod rozważę broszurę, przypisywaną powszechnie biskupowi Hefele: *O nieomyślności osobistej biskupa rzymskiego* i będziemy się mogli przekonać, jak dalece w kwestyi nieomyślności nie ma się co rachować z erudycją niemiecką i z teologią opozycyjną.

Autor nie występuje wcale jako przeciwnik nieomyślników, ale tylko jako przeciwnik oportunistów, to jest tych, którzy są dzisiaj za ogłoszeniem dogmatu nieomyślności. Owszem zaraz z góry oświadcza on, w czym się zgadza z nieomyślnikami, ażeby potem mógł tem śmiej powiedzieć, dla czego się nie zgadza z nimi pod względem *wczesności* ogłoszenia.

Najprzód więc zgadza się na to, że Piotrowi i następcom jego udzielony rzeczywicie został prymat honoru i jurysdykcji z prawem rządzenia, sądenia i nauczania w charakterze najwyższego doktora Kościoła w rzeczy wiary i moralności.

Zgadza się powtórę i na to, że jakkolwiek biskupom udzieloną także została władza rządzenia i nauczania Kościoła, ale to pod zwierzchnictwem i w zależności od Papieża.

Ztąd wyprowadza cztery wnioski, na któreby się galikanie czystej krwi nigdy nie chcieli pisać, a tem mniej szyzmatycy, a którym, gdyby autor sam nie był przeciwstawił pewnego *ale*, ultramontanianie gotowiby byli przyklasnąć, jako wnioskowi najlogiczniej do nieomyślności wiodącym.

„Sprzeciwia się nauce objawionej, powiada on najprzód, apelować od wyroku Papieża do przyszłego najbliższego Soboru powszechnego.“

„Błędem jest i rzeczą niegodziwą twierdzić, że Sobór powszechny jest wyższy od Papieża, lub od niego niezależnym (*supra aut praeter Papam*).“

„Błędem równie i niegodziwością byłoby chcieć tylko zewnętrznem posłuszeństwem przyjmować wyroki papieskie w sprawie wiary i obyczajów, zamiast posłuszeństwem umysłu i serca.“

„Nakoniec, rzeczą jest żadnej nieulegającą wątpliwości, *certissima fide*, że Kościół rzymski błędzić nie może.“

Ale, powiada on, kwestya poruszająca dzisiaj umysłami, nie wchodzi w zakres tych tak pewnych punktów wiary. Dlaczego? kwestya to bowiem, osobistej Papieża nieomyślności, zrozumianej w tym sensie, jakoby każdy następca Piotra, aktualnie na stolicy jego zasiadający, miał posiadać tę szczególną prerogatywę, iż wielokroć by razy chciał wyrokować w sprawie wiary i moralności, i w samej rzeczy wyrokowałby uroczyście, wyrok jego tem samem byłby już nieomyślnym — i jako na taki wierni obowiązani by byli dać swoją niezłomną zgodę.

W taki sposób zrozumiana nieomyślność jest zbyt świeżej daty i nader jeszcze niedostatecznie roztrząsana, aby się mogła stać przedmiotem dogmatycznej decyzji. A nadto, argumenta przeciwko niej nagromadzone zbyt są ważne (*gravissima*), aby je można uważać za niebyłe. Katolicy więc muszą mieć jeszcze wolność w utrzymywaniu zdania przeciwnego. Ztąd wnioskuje, że zwolennicy nieomyślności i wczesności co do jej zawyrokowania, grzeszą przeciwko sprawiedliwości, miesząc zdanie tak nowe i nierozstrząśnięte z punktami wiary, nieulgającymi żadnej wątpliwości — traktując przeciwników tego zdania, jako nieprzyjaciół powagi i władzy papieskiej i wystawiając ich na nienawiść wiernych.

Tak oznaczywszy stan kwestyi na poparcie zdania swojego, powołuje się najprzód na nankę znakomitej powagi w świecie teologicznym, to jest Turrekrematy, który, mówiąc nawiasowo wtenczas tylko jest dobry dla stojących w opozycji z pretensjami Rzymu, kiedy się da coś u niego wytargować przeciwko owym pretensjom, inaczej zaś nazywa się go z hiszpańska Torquemadą i ma się z niego gotowe boba inkwizycyjne do straszenia nieuków i sentymentalnych kobiecín. Znakomity autor Ximenesa, który właśnie jest autorem w mowie będącej broszury, lepiej wie o tem, niż ktokolwiek inny, że Turrekremata nie jest do użycia przeciw prerogatywom papieskim, chociażby się te prerogatywy nie wiedzieć jak chrzcilo mianem przywłaszczenia. Nie dopyjęcia też prawdziwie, jakim sposobem mógł się na niego powołać, jako na utrzymującego, że Papież *nawet jako Papież* może popaść w herezję, a tem samem może być sądzonym przez Sobór. Zobaczymy zaraz jak ta sprawa stoi.

Na Bellarmina mniej jest łaskawy, niż na Torquemadę. Zarzuca mu, że w Papieżu wylicza tylko cztery stany, czyli wypadki. Bellarmin rzeczywiście powiada, że Papież działać może tylko, albo jako osoba prywatna, albo jako Papież sam przez się, albo jako Papież w gronie zwykłej swojej rady, albo jako Papież z Soborem powszechnym. Autor broszury powiada, że jeszcze jest piąty wypadek przeoczony, czy zamilczany przez Bellarmina, to jest Papież w towarzystwie z biskupami rozproszonymi, czyli niezgromadzonymi na Soborze powszechnym, a mimo tego niemniej będącymi sędziami wiary. Notujemy tymczasowo, że piąty ów wypadek stawia ten sam autor, który zdaniu o nieomyślności osobistej Papieża zarzuca *nowotność*.

Po skrytykowaniu Bellarmina idzie nareszcie w broszurze krytyka wymierzona przeciwko dwóm wielkim teologicznym znakomitościom naszych czasów, to jest, przeciwko arcyb. Manningowi i przeciw ojcu Franzelinowi, jezuitcie, profesorowi w *Collegium Romanum*. Zgrzeszyli oni podobnie jak Bellarmin, to jest, że gdy nowsi teologowie, dla oznaczenia kiedy Papież mówi *ex cathedra*, stawiają rozmaite warunki, Manning tymczasem i Franzelin uczą, że na to wystarcza, aby Papież mówił jako nauczyciel Kościoła,

i aby sam oświadczył, iż mówiąc, zamierza cały Kościół nauczać stanowczym swoim wyrokiem.

Po tych wstępnych uwagach przystępuje do obalenia argumentów stawianych za nieomylnością papieską. Mowa tutaj o dowodach czerpanych z Pisma i tradycji. Autor broszury twierdzi, że argumenta owe stanowczo dowodzą tylko samego prymatu *władzy* (*jurisdictionis*) i *nauczycielstwa* (Magisterii), ale, że co się tyczy *nieomylności* w nauczycielstwie, sprawę tę osłabia rozróżnienie między Stolicą i siedzącym na Stolicy. Z tego wnioskuje o o niewczesności dogmatyzowania tej sprawy. Niepodobna, abyśmy się wdawali w obszerne sprawdzanie tych wszystkich twierdzeń, oraz ich zbijanie. Wystarczy prosty rzut oka na główne punkta. Zaczniemy więc od zarzutu *nowości*.

Autor broszury *de Infallibilitae* nie wacha się twierdzić, że zdanie obstatujące za nieomylnością Papieża jest *nowe*.

Chyba w tem znaczeniu jest *nowe*, w jakim Ewangelia zowie się *nowym* Testamentem — jest ono bowiem zupełnie współczesne Kościołowi i Ewangelii. Zdania tego nikt nie wynalazł w osobistej swojej dla Kościoła gorliwości, ani też przez osobiste swoje rozumowanie, i gdyby go nie było w Ewangelii, nikomu z pewnością przez głowę by nieprzeszło.

Próżno by też było dowodzić, że kwestya nieomylności wspiera się na *nowem* zdań ewangelicznych *rozumieniu*; tak rozumiano od początku i tak rozumiano zawsze, że słowa Jezusa Chrystusa dające Piotrowi i jego następcom prymat rządu i nauczycielstwa, dają mu nieodłączną od tego prymatu *nieomylność*. Galikanie dopiero wymyślili rozróżnienie, na mocy którego przyjmując prymat dla uniknięcia szyzmy, zakwestyonowali, lub całkiem odrzucili nieomylność. Rozumienie zdań ewangelicznych w systemacie wyznawców nieomylności papieskiej, ma swoją podstawę nie w jakimś rozumowaniu, nie w jakiejś świeżo wynalezionej dedukcyi, ale w najoczywistszych textach starożytnej tradycyi, a nawet w textach samego Pisma św. Rozumienie to nie może być nowe, skoro, jak czytamy w aktach apostołskich, już na koncyljum jerozolimskim odprawianem przez apostołów pod przewodnictwem Piotra, było *starem*. Szło tam o rzecz niezmiernie ważną, od której zależało stanowcze zerwanie z żydostwem, to jest o to, czy mają być nadal zachowywane, czy nie, przepisy zakonu Mojżeszowego pod względem legaliów. „I zebrali się Apostołowie i starsi, wejrząc w tę sprawę. A gdy wielkie było gadanie (*conquisitio*), wstawszy Piotr, rzekł do nich: Mężowie bracia wy wiecie, że od dawnych dni (*ab antiquis diebus*, według textu syryjskiego, od samego początku), Bóg obrał między nami, aby przez usta **moje** poganie słuchali słowa Ewangelii i **wierzyli** (r. XV, 7). Zdaje się, że tu dosyć jasno, wyraźnie i stanowczo sam Piotr św. tłumaczy słowa Zbawcy, mocą których dany mu został prymat. Ależ on tutaj powiada, że jego Bóg obrał między *innymi*, aby

przez jego usta orzeczonego wyroku słuchano i wierzano. A cóż na to odrzekło całe koncylium? Czy protestowali, przeciwko pretensjom Piotra, czy się powoływali na jakąś naukę, mocą której Piotr razem tylko z ich zgromadzeniem mógł być nieomylnym, albo potrzebował ich potwierdzenia, aby wyrok jego miał znaczenie obowiązujące wiarę Kościoła? Bynajmniej, ale po prostu Łukasz święty powiada: *i umilknęło wszystko Zgromadzenie* (w. 12) i kwestya została stanowczo słowem Piotra zadecydowaną. Apostołowie mogliby byli prędszej, niż ktokolwiek, głos swój podnieść przeciwko stanowczości z jaką tu Piotr zawyrokował; z nich bowiem każdy posiadał przywilej indywidualnej nieomylności — której następcy ich, biskupi nie posiadają — a jednak *umilknęli* z wszelkiem zgromadzeniem, równie jak przedtem milczeli, kiedy Piotr św. odwołując się do postanowienia Zbawcy, był powiedział, że *jego Bóg obrał między innymi*, aby przez jego usta wypowiedzianej prawdzie wierzano. Powiedzieć w 18ście wieków potem, że zdanie o nieomylności osobistej następców Piotra jest *nowe*, napisać to wyraźnie w obec zdania 600 biskupów, powołujących się w swoim postulatam na nieprzerwaną w tym przedmiocie wiarę Kościoła, — to co najmniej zdaje się trącić pewnym w ekonomii kościelnej neofityzmem.

Tradycya kościelna jest tylko wiernem echem, wyżej przytoczonego zdania Piotrowego, jak tego dowiódł w piśmie swoim p. t. *Tradycya Kościoła ze względu na nieomylność papieską*. Arcybiskup Manning.

Niechże tymczasem przeciwnicy tej nieomylności, pokażą na jakim fundamencie *starożytnym* zdanie swoje opierają? Przed wiekiem XV teologowie i kanoniści jednoznacznie nieomylność papieską uznają, i to w tem samem znaczeniu, w jakim ją postawiła większość Soboru Watykańskiego. Sobór konstancyjski pierwszy wystąpił z hipotezą omylności. Jeżeli w ciągu Soboru konstancyjskiego dały się słyszeć pewne głosy przeciwne wprost nieomylności papieskiej, to wiadomo, że zaraz po Soborze zdanie to powszechnie zostało odrzucone, i już o nim nie nie słyhać, aż dopiero w drugiej połowie XVII wieku, mniej więcej około roku 1663. W tej to epoce wystąpili z nauką o omylności Papieża, chcący bronić wolności Kościoła, przeciwko Rzymowi, a na rzecz pretensyi rządu francuskiego, bądź to w parlamencie, bądź to w osobie króla uosobnionego. Sama Sorbona w tej nawet jeszcze epoce obstawała za nieomylnością z wyjątkiem bardzo nielicznym nowotników, podnoszących system omylności. Dowodem tego Mauclerus, który w księdze swej *de Monarchia* r. 1622 napisanej, za-tem ledwie 40 lat przed epoką propozycyi galikańskich jak najwyraźniej o powszechności przekonania, co do nieomylności Papieża w tych słowach mówi: „powinniśmy to mieć przed oczyma i w sumieniu jako zdanie prawdziwe i katolickie i tośmy powinni umysłem statecznym i prawdziwie chrześcijańskim mocno twier-

dząc świadczyć (*firmiter asserendo testari*), iż rzymski biskup, jako powszechnego Kościoła najwyższy Nauczyciel nie może zawyrokować w rzeczach dotyczących wiary, co by miało być błędem jakowymś skażone: przeciwko temu zdaniu żaden z katolików stawić by się nie poważył. (De Monarchia T. 1. p. 717 et sq.). Tak więc sądzili powszechnie koryfeusze w zakresie umiejętności teologicznej aż do XVII wieku. Cóż tu mówić o *nowości* i komu ją zarzucać?

Powiadają przeciwnicy nieomyślności, że zdanie o omyślności Papieża dozwolone było w Kościele? Nie wiedzieć kiedy, skoro jak Mauclerus się wyraża o nieomyślności Papieża: *Hoc nemo catholicorum inficiari praesumet*, i skoro jak tylko głośniejsi i formalniej wystąpili z omyślnością obrońcy galikańskich wolności, zaraz się Rzym przeciwko nim oświadczył? Jakto ma być wolne, kiedy cztery wypowiadające je propozycje galikańskie, niezwłocznie po ukazaniu się swoim, zostały potępione? Autor broszury ma na to gotową odpowiedź, że Rzym nie to w propozycjach potępił, iż przypuszczają omyślność sądów papieskich, ale tylko to, że twierdziły, iż dekreta papieskie nie są same przez się nieodwołalne, *non esse irreformabilia*, że zatem mogłyby uleść potrzebie jakiejś reformy, czy modyfikacji.

Niewiedzieć, doprawdy, do czego by to rozróżnianie miało służyć, nie potrzeba bowiem na to wcale być teologiem, aby zrozumieć, że ono jest tylko samą grą wyrazów. Powiedzieć o dekretych papieskich, że są *reformabilia*, czyli ulegające zmianie, jest zupełnie toż samo, co powiedzieć, że są *fallibilia*, czyli omylne — jakieżż bowiem zmianie ulegać by mógł sąd nieomylny? Autorom owej propozycji nie szło o gramatyczną, czy stylową formę sądu, ale o istotę — skoro więc propozycja ta została potępioną za to, że przeczyła *irreformabilitatem*, to jest niezmienności wyroków papieskich, tem samem potępioną została za to, że przeczyła wyroków tych *nieomyślności*. To albowiem może być tylko, i owszem musi być *reformabile*, co jest omylne — i jak skoro wolno by było utrzymywać omyślność sądów papieskich, żadnej podstawy nie mogło już mieć potępienie zdania utrzymującego, iż sądy tak omylne są też z natury swojej podlegające reformie. Prawdziwa byłaby desperacja czuć się w sumieniu obowiązany do przyjęcia wyroków papieskich, jako nieodwołalnych i nie mogących uleść zmianie, mimo całego przekonania, że te wyroki mogą być mylne, jako wyszłe z trybunału omylnego.

Równie do niczego jest przeciwstawianie w tej kwestyi zdania Turrekrematy zdaniu Bellarminowemu. Turrekremata rozróżniając między osobą Papieża, a Stolicą Apostolską, nie miał wcale na myśli Stolicy tej wziętej abstrakcyjnie czyli w oderwaniu od osoby Papieża, bo i na cóżby mu się to rozróżnienie przydało, kiedy przecież Stolica tak wzięta, wyroków wydawać nie może, więc kwestya o omyślności, czy nieomyślności nie miałaby w za-

stósowaniu do niej żadnego praktycznego sensu. Turrekremata po prostu rozróżnia między osobą Papieża, jako człowieka i jako *Papieża*. To ma swoje znaczenie i zastosowanie. Ale nibyto Bellarmin inaczej sobie postąpił? Toć jego frazes *ut persona quaedam particularis* nic innego nie znaczy, tylko że Papież w działaniu swoim może też być uważany, jako *osoba prywatna*, to jest, że nie wszystko, co mówi albo robi Papież, mówi, albo robi *jako* Papież. Nic to nie ma do Papiestwa, że Papież je, śpi, chodzi, rozmawia, pisze, i póty jest on w działaniu swoim w zakresie każdego pospolitego człowieka, póki nie podejmuje czynności, którą tylko jako Papież podjąć może. Nic powszechniejszego i nic naturalniejszego, jak, że w człowieku pewne zajmującym stanowisko i godność, rozróżniamy między osobą prywatną, a publiczną. Co więc Turrekremata nazwał *człowiekiem*, to Bellarmin nazwał *osobą prywatną*, a co pierwszy mieni być *Stolicą Apostolską*, od której rozróżnił człowieka, to drugi mieni być *osobą kościelną publiczną*, od której odróżnia *prywatną*. Turrekremata biorąc na uwagę w Papieżu osobę tylko człowieka, przypuszcza, że człowiek ten może popaść w herezyę, zatem, że może być sądzony przez Synod jak każdy inny wierny; wychodzi w tem z zasady, że Papież *popadły* w ten sposób w herezyę byłby tem samem *odpadły* od papiestwa i stałby się niższym od każdego wiernego: *Cum enim per haeresim a papatu cadat, factus est, ut ait S. Thomas (in IV) omni fidei minor*. Racya ta nie miałaby za grosz sensu, gdyby Turrekremata rozumiał, iż Papież, jako Papież może błędzić i być tem samem sądzonym przez Sobór. A przecież autor broszury w tym sensie słowa jego rozumieć nam każe. Co gdyby tak było, to z powagi Turrekrematy raczejby żartować wypadało, a nie zaś poważnie się nią zastawiać — znaczyłoby to bowiem, że Papież byłby razem *odpadły* od papiestwa i nie *odpadły*; znaczyłoby, że Papież, *jako Papież* niższym byłby od każdego wiernego.

Czy więc wart jest zarzut zrobiony Bellarminowi, że nie uwzględnił onego piątego przypadku w działaniu Papieża, zależącego na zjednoczeniu Papieża, wyrokującego w sprawie dotyczącej wiary, z biskupami współ z nim sądzącymi też samą sprawę po za Soborem, *extra Concilium*? Ależ ten trybunał rozproszonego Kościoła, to tylko dowcipny wynalazek galikanów i więcej nic. W tradycyi Kościoła nie ma on żadnej podstawy; sam w sobie nie przedstawia żadnej cechy prawdy. Potrzeba było galikanom jakiegos sędziego wyrokującego nieodwołalnie, sprawującego urząd swój nieprzerwalnie, załatwiającego w ostatniej instancyi wszelkie spory religijne, a gdy niechcieli tego sędziego uznać w samym Papieżu dodali mu ten nieustający, rozproszony trybunał, i od jego ratyfikacyi niezmiennosć i nieodwołalność wyroków papieskich zależną uczynili. Po staremu toby się nazywało zamachem przeciw jednoci Kościoła i co najmniej pokusą odszczepieństwa. O włos tylko dalej a byłaby formalna szyzma.

Jeżeli dzisiaj Kościół we Francyi oddzielił się wielką przestrzepią od tej przepaści, to właśnie tém, że ów piąty wypadek o który tak idzie autorowi broszury, złożył *ad acta* historii galikanizmu. Rzecz nie do pojęcia, że ów wypadek może jeszcze smakować teologom niemieckim, zwłaszcza, gdy weźmiemy na uwagę, ile to Kościół w Niemczech przeszedł boleści i upokorzeń w skutek nieszczęsnej zachcianki naśladowania wolności galikańskich. Biskupi chcąc być sędziami samych wyroków papieskich dotyczących wiary i moralności popadli w najsmutniejszą zależność w każdym akcie pasterskiego swego działania od władz świeckich. Sędziowie wiary do tego doszli, że się ruszyć nie mogli bez oglądania się na paragrafy ukute przez nieprzyjaciół Kościoła, w celu skrępowania wszelkiej jego działalności. Stosunki z Stolicą świętą, wychowanie religijne ludu, wychowanie kleru, sama administracya Sakramentów, same nabożeństwa, że już nic nie powiemy o dochodach i majątkach kościelnych, wszystko to przeszło w ręce ludzi świeckich, wszystko się dostało pod upokorządzającą kontrolę — i przyszło do tego, że biskupi ust prawie otworzyć nie śmieli w obronie praw kościelnych, że stawać sami musieli przed kratkami sądów świeckich, aby się usprawiedliwić z przekroczeń, lub zbrodni, któremi te sądy nazywać sobie pozwoliły gorliwe ich pasterskie wystąpienia; że nareszcie przyjmowali na siebie obowiązek proklamowania praw wywracających bez ogródki najpierwsze zasady prawodawstwa kościelnego. Mówmy co chcemy, ale stan ten okropny jest naturalnem i prawie koniecznem następstwem owego piątego stanu, o który tak bardzo idzie autorowi broszury. Jeżeli Kościół rozproszony, swym głównym punktem ciężenia, jakim jest dla niego *nieomyślność* nie chce uznać *wyłącznie* Stolicy świętej — wówczas prawem nieuniknionej fatalności, punktem ciężenia, albo raczej rwiącej i pochłaniającej wszelką samoistność atrakcyi, staje się dlań władza świecka, bez względu na to czy się ona nazywa despotyzmem osobistej tyranii, czy despotyzmem rewolucyi.

Nie, starożytność nie знаła owego stanu dodatkowego, którego się autor broszury domaga dla uratowania i zabezpieczenia Biskupom władzy nieomylnego współwyrokowania z Papieżem. Starożytność wierzyła zawsze, że nieomyślność przyobiecana przez Chrystusa Pana, Kościołowi istnieje tylko albo w samym Papieżu, albo w Papieżu z Soborem powszechnym. Pismo święte i tradycya o dwóch tylko wie trybunałach w przedmiocie wiary — to jest, albo o sądach mającego potwierdzać wiarę braci Piotra, albo o sądach zgromadzonych w imie Zbawiciela biskupów czyli boską jego powagą. Dwa tylko są rodzaje sądów doktrynalnych, to jest, sądy papieskie i sądy Soborów; ale o sądach Papieża, któreby dopiero przez zgodzenie się na nie rozproszonego episkopatu nabierały mocy niezmienności, czyli co na jedno wychodzi, mocy nieomyślności, — o takich są-

dach świat dowiedział się dopiero z doktryn galikańskich i józefińskich, i daj Boże, aby o nich jak najprędzej zapomnieli.

Co się dotyczy wreszcie formuły postawionej przez arcyb. Manninga i przez O. Franzelina, a mającej służyć za kryterium do rozpoznania, kiedy Papież mówi *ex cathedra*, zdaje nam się, że jeśli byśmy ją chcieli dlatego odrzucać, iż nie zaradza w zupełności wszystkim mogącym wyniknąć w tym przedmiocie sporom teologów, w takim razie żadna inna wystarczająca byćby nie mogła. Mnożyć, lub komplikować formuły, nie tylko, że sprawy nierozjaśnia, ale ją owszem zaciemnia i jej rozstrzygnięcie utrudnia. Jeżeli więc dwie lub trzy formuły z samej natury rzeczy wynikające wystarczą, pocóż stawiać ich dziesięć lub dwadzieścia? Ta mnogość warunków świadczy tylko albo o ubóstwie głów swych wynalazców, albo o źle zrozumianej gorliwości w chęci zapobieżenia wszystkim trudnościom i zarzutom stawianym przez ludzi złej woli. Jeśli kto niezrozumie procedury przez zastosowanie jednego lub dwóch pewnych prostych i jasnych paragrafów, tem mniej ją zrozumie, gdy procedura ta działać będzie przez komplikację dwudziestu paragrafów słabych i ciemnych. A jeśli przeciwnikom dwa proste kryteria prawdy dają sposobność do poddawania w wątpliwość wynikającego z nich sądu, to dwadzieścia pewnie im tej sposobności niezmiernie więcej dostarczą. Cóż zaś jaśniejszego nad to i prostszego jak, że jeżeli przez *katedrę* papieską rozumieć trzeba nauczycielstwo, *magisterium*, tedy przez sąd *ex cathedra* nie innego rozumianem być nie może, jeno sąd Papieża wyrokującego w charakterze *nauczyciela* Kościoła, a zatem, że warunkiem czyli formułą do rozpoznania kiedy mówi *ex cathedra* jest to jedno, aby oświadczył, iż chce nauczać Kościół przez wyrok nieodwołalny, i chce zobowiązać wiarę wszystkich wiernych.

Przystępujemy do najważniejszego punktu kontrowersyi. Autor broszury twierdzi, że świadectwa Pisma i tradycji właściwie dowodzą tylko prymatu Papieża w rządzeniu Kościołem i w nauczaniu. Zgodzić się na to, mógłby tylko albo ten, ktoby na texta owe patrzył pod wpływem uprzedzeń tak dzisiaj ożywionych i wzmocnionych przez stronnictwo opozycyjne, albo ten, ktoby nie był zdolny wejść w ich właściwe znaczenie. Jeżeli słowa Chrystusa: *prosiłem za tobą, aby wiara twoja nieustawała*, nie znaczą, że Chrystus prosił za Piotrem, aby nigdy od prawdy pod względem wiary nieodpadł, to jest, ażeby jako Namieśnik Chrystusa nigdy w wierze niepobłądził, słowem, aby był nieomylnym — to doprawdy nie wiedzieć co znaczą. Bez tego też znaczenia dwa inne texta, to jest o niepokonalności przez potęgę piekieł Kościoła zbudowanego *na opoce*, którą Chrystus postanowił Piotra — oraz drugi, o postanowieniu Piotra *pasterzem* Baranków i Owieczek Chrystusowych — dwa te, mówię texta, jeżeli wprost bez żadnego procesu syllogistycznego nie wyrażają, że Piotrowi Pan Jezus dał

szczególne posłannictwo zachowywania Kościoła w *niepokonalnej wierze*, oraz urząd paszenia go zawsze zdrową nauką, — to w takim razie nie widzimy, coby texta owe miały za znaczenie i wagę w sporach z protestantami walczącymi powagą Kościoła. Nie wiedzieć także, któreby świadectwo pisma dały się przytaczać jako stanowczo i wprost mówiące za nieomylnością Kościoła, jeżeli te trzy odnoszące się do Piotra nieznaczą, że *przez niego* Chrystus Pan chciał mieć Kościół nieomylnym. Są wprawdzie jeszcze i inne, jak ów np. że Kościół jest *filarem i utwierdzeniem prawdy*, albo ów dający Apostołom posłannictwo nauczania całego świata a na wszystkich ludzi wkładający obowiązek wierzenia tej nauce pod utratą zbawienia, ale nie widzimy czemuby się co do siły świadczenia za nieomylnością pierwszy z tych dwóch textów różnił od textu o *opoce*, i czemuby się drugi z nich różnił od textu o *paszeniu* owiec i baranków? Prócz różnicy subyektu, którym jest Piotr jako *opoka* i nauczyciel *powszechny* — a którym jest cały Kościół nauczający jako *filar* i *opowiadacz* Ewangelii — różnica ta jeśliby nie mówiła więcej za Piotrem, tedy z pewnością nie mówiłaby mniej. Ojcowie i Sobory powszechne świadczą w tym samym duchu.

Kiedy więc przyznają Papieżowi władzę stanowczego wyrokowania w przedmiocie wiary, to już cić tem samem i wprost przyznają mu, że w aktach tego wyrokowania wolnym jest od błędu. Jakimże bowiem sposobem uważaiby można wyrok Papieża jako stanowczy, to jest, stanowczo wiarę Kościoła zobowiązujący, jeśli się przypuści, że w orzeczeniu tego wyroku mógł zblądzić?

Przypuśćmy jednak, na co nigdy się nie zgodzimy, że owe texta wprost niedowodzą nieomylności — czyż to samo, że one są jak przyznaje autor broszury, świadectwem danej Papieżowi władzy najwyższego nauczania i rządzenia Kościołem, czyż pytamy się, to samo nie świadczy za nieomylnością? Autor zdaje się mniemać, że nie. Dziwna rzecz, bo jednak napisał swoją broszurę po wystosowaniu przez biskupów zgromadzonych w Rzymie, postulat, w którym ciż biskupi w liczbie blisko 600, dla tego właśnie żądają ogłoszenia dogmatu nieomylności papieskiej, że władza Papieża, jako najwyższa jest *tem samem* od zblądzenia wolna: *supremam ideoque ab errore immunem*. Sześćset biskupów twierdzi, że Papież bez *nieomylności*, nie mógłby być najwyższą dla Kościoła powagą — że tem samem, iż Papież jest tą powagą, jest też nieomylny — a tu autor broszury, w broszurze dla tychże samych biskupów przeznaczonej powiada, że w moc świadectw objawienia, Papież jest powagą najwyższą, ale wcale *dla tego* nie jest jeszcze powagą nieomylną. Gdyby autor był świętym Augustynem toby się jeszcze powinien był nieco więcej rachować z powagą 600 biskupów, którejby zdanie chciał zanegować.

Nie mówiąc już o argumencie wynikającym z tak znakomitej powagi, dość byłoby wziąć na uwagę rzecz samą. Sam pro-

sty rozum wskazuje, że nauczycielstwo omylne (w rzeczach wiary i zbawienia) musi być zależne od nauczycielstwa nieomylnego; a zatem że nauczyciel spełniający nauczycielstwo w ten sposób zależne od wyższego, sam nie może być najwyższym. To jest jeszcze tem oczywistsze, że sam autor uznaje, iż wyrokom papieskim należy się ze strony wiernych posłuszeństwo nie tylko zewnętrzne ale i wewnętrzne, zatem posłuszeństwo umysłu, przekonania. Kto przypuszcza omylność wyrokującego, ten, co najwięcej mógłby doradzać względem jego sądów pewnego rodzaju uległość względności i uszanowania, jako względem sądów przełożonego; uległość zależącą na tem, aby nie występować opozycyjnie przeciwko owemu zdaniu; ale żadnym sposobem uległość ta nie mogłaby być narzucaną umysłowi, jako obowiązkowa, konieczna, tak, iżby występowanie przeciwko takim sądom miało być błędne i niegodziwe (*falsum et illicitum*). Co większa, jeżeliby wyroki papieskie miały być podległe omylności, to dla czegożby się nie godziło od nich apelować do Soboru powszechnego?

Powołanie się na sąd wyższego trybunału od wyroku wydanego przez trybunał niższy zawsze jest godziwem i sprawiedliwem? Autor broszury powiada, że od wyroków Papieża nie godzi się się apelować do sądu Soboru i że się nie godzi ani w sprawach władzy, ani w sprawach nauki (*sive jurisdictionis, sive magisterii*). To byłoby prawdziwe, gdyby nieomylność rezydowała w Papieżu, lecz jeśli Papież jest omylny, jeżeli z drugiej strony owa nieomylność istnieje niezawodnie w Soborze, to dla czegoż od Papieża omylnego nie miałyby się godzić apelować do Soboru nieomylnego? Powinno by to być pozwoleone przynajmniej w sprawie wiary, bo wiara aby była rozumna i niezachwiana, musi się koniecznie oprzeć na decyzji stanowczej i nieomylnej. Owszem, ponieważ władza nauczania wynika z najwyższej władzy rządzenia, *magisterium ex jurisdictione generali*, bo tu nietylko jest proste nauczanie, ale też i akt najwyższej juryzdykcyi, mocą którego nauczający ma prawo nakazywać dla swych wyroków posłuszeństwo wewnętrzne — przeto jeżeli Papież z powodu omylności swych wyroków, nieposiada najwyższego nauczycielstwa, nieposiada temże samem najwyższej władzy; władza ta byłaby wówczas wyłącznym przywilejem Soboru powszechnego jako nieomylnego, a więc pełną władzę nauczycielstwa posiadającego. Wszakże w takim przypuszczeniu nie tylko upada wyrok Soboru florenckiego, przyznający Papieżom pełną władzę juryzdykcyi i nauczania, ale też upadają wyroki wszystkich Soborów, uznających w Papieżu prerogatywę najwyższej juryzdykcyi — upadłoby nawet słowo samego Zbawcy, nadające Piotrowi najwyższy rząd w Kościele. *Tibi dabo claves regni caelorum* — przepadłby więc cały organizm Kościoła.

Jeżeli autor broszury czego dowiódł aż do oczywistości, to chyba tego, że aby dzisiaj przeciąć drogę sporom i błędom przed-

miocie władzy papieskiej, w przedmiocie nawet organizmu całego Kościoła, jużby niewystarczyło ani potwierdzenie wyroku Soboru florenckiego o *pełnej* władzy Papieża, ani potępienie apelacji od Papieża do Koncylium, ani nareszcie zawyrokowanie niezmienności (*irreformabilitatis*) wyroków papieskich, autor bowiem te wszystkie punkta wierzy, a nie wierzy jednak nieomyślności, od której prawdziwość i pewność onych punktów zawisła. Gdy więc zaprzeczenie nieomyślności otwiera drogę do sporów, do powątpiewań, w przedmiotach mianych za pewne nawet przez biskupów mniejszości czyli opozycji, i gdy ta droga póty będzie otwartą, póki nieomyślność nie zostanie dogmatem katolickim ogłoszoną, przeto choćby tylko dla jej przecięcia, ogłoszenie nieomyślności dogmatem stało się rzeczą niezbędną.

Powiada autor, że texta przytoczone w Belarminie i w innych teologach w sprawie nieomyślności, dowodzą nieomyślności *Stolicy*, ale nie zaś na *Stolicy siedzącego*. Jakto? *Stolicy* w oderwaniu od Papieża? Nie, odpowiada, gdyż owszem potępia on wyraźnie rozdział między rzymskim Kościołem a osobą Papieża; potępia przeciwstawianie jednego drugiemu — powiada nawet, że odwoływanie się do Rzymu, znaczy toż samo, co odwoływanie się do Papieża żyjącego i aktualnie rządzącego; ale dla utrzymania się przy postawionem rozróżnieniu między Tronem i Tronującym, powiada, że *jakkolwiek Piotr żyje we wszystkich swoich następcach, nie zawsze jednakże działa przez nich. Nie działa, kiedy który z tych następców od wiary odpada, albo bracią w błędzie utwierdza*. Jeżeli tak, to pytam się, co nam z tego, że Piotr zawsze żyje w swoich następcach, gdy nie zawsze przez nich naucza? Choćby nauka Papieży, jako Papieży, raz na tysiąc razy nie była nauką Piotrową, to pytanie, z kąd mam mieć pewność, że 999 razy była z pewnością Piotrową? Piotr dla nas tyle żyje w papieżach ile nas przez nich naucza i szukającym ukazuje niezawodną prawdę. Dość przypuścić, że w jednym jakim wypadku może to nie być nauka Piotrowa, a cień powątpiewania już padnie na wszystkie. Powoływanie się w tej mierze na powagę św. Leona jest niemożliwe, bo jak wiadomo, św. Leon mówiąc o *Stolicy* i *siedzącym* na *Stolicy*, rozróżniał godność papieską od osoby Papieża, jako prostego człowieka, który tę godność piastuje, nie zaś między tronem Papieża a Papieżem jako godność i władzę papieską piastującym. Papież bowiem jako taki, nie różni się od swej *Stolicy*, ale jest z nią jedno i toż samo, jako tronujący z swym tronem, jako sądzący z sądem czyli trybunałem. Ojcowie święci nigdy inaczej nie rozumieli. U nich powoływać się na Papieża, znaczy to samo co powoływać się na *Stolicę* rzymską i wzajemnie. S. Hieronim np. powiada: „*Ego Beatitudini tuae, id est cathedrae, consocior*”, jednoczę się z Waszą Świątobliwością, to jest z katedrą.“ Podobnie wyraża się św. Piotr Damian: „*Vos apostolica se-*

des, vos Romana estis Ecclesia: Ty jesteś apostolska Stolica, ty jesteś rzymski Kościół.

I coby nam zresztą przyszło z wiary, że Stolica jest nieomylną, jeślibyśmy mieli słuszny powód obawiania się, że ten, który na owej Stolicy zasiada, błądzi? Stolica sama w sobie, to coś oderwanego, co istnieje w samej myśli — dopiero w posiadającym ją ma ona znaczenie rzeczywiste, żywe, czynne; przez niego mówi, przez niego rządzi, rozkazuje. Jeżeliby więc posiadający Stolicę błądził, to cóż mi pomoże, że Stolica nie błądzi? Któż tę Stolicę wówczas stanowi? Kto ją przedstawia? Jest to czeza nazwa, z którą tutaj występować, znaczy tyle co rzucać piaskiem w oczy. Nam idzie o powagę żywą, działającą, o najwyższego regulatora wiary, a nie o nazwy, nie o subtelności, którymi na serwo ci się tylko zastawiają, którzy w sprawie wiary chcieliby się kierować i rządzić własnym swoim rozumem. To prawie na protestantyzm.

Odpowiadają zwolennicy owych subtelności: „Episkopat rozproszony, to jest powszechność biskupów nawet po za Soborem ma to posłannictwo, aby sądzić, czy orzekła Stolica papieska, czy Papież? To znaczy to samo zupełnie, jak gdyby powiedziano, że biskupi mają władzę potwierdzania aktów papieskich. Pytanie, z kąd ją wzięli? Pytanie drugie: co czynić, zanim episkopat da swe zdanie o wydanej decyzji? Pytanie trzecie: jaką drogą to zdanie episkopatu osiągnąć. Czy wędrować od biskupa do biskupa i pytać każdego z osobna, czy się zgadza? A nuż się połowa zgodzi a połowa nie zgodzi? Nuż będzie większość *za*, (jak się ma teraz rzecz na Soborze) a mniejszość *przeciwko*, to wtedy znowu pytanie, których wypada słuchać? Jeśli na Soborze większość nie stanowi decydującej powagi, tylko chcą jednomysłności, chcą uwzględniania mniejszości, dla tego że ma być z uczęszających ludzi złożona, to cóżby ta większość miała stanowić w stanie rozproszenia? Czy pójdziemy za mniejszością dla tego, że jej liberały jednozgodnie ze szyzmatykami dadzą dyplom znakomitości? Albo też, jeżeli wielu z biskupów nie będą chcieli dać zdania, odpowiedzą milczeniem — jakto milczenie tłumaczyć, *za*, czy *przeciw*? A nuż milczenie to byłoby podyktowane strachem, obawą opinii, obawą zaboru majątków itd. Jeśli zaś milczą, dla tego że się namyślają, jak długo wypadnie czekać? Czy tymczasem błąd będzie czekał? Lecz dajmy na to, żeśmy po dwóch, trzech latach takiego wędrownego czy listownego badania, doszli do zebrania zdań wszystkich żyjących biskupów — lecz przez te dwa, trzy lata znaczna część Stolic wskutek śmierci dawnych obsadzona została nowymi biskupami — więc znowu da capo trzeba czekać na ich skrutynia, które jeżeli będą sprzeczne z poprzedzającymi, co począć?

A zresztą, jeśli zdanie Papieża samo przez się nie jest nieomyślne, z kąd ma być nieomyślne zdanie dziesiątego, setnego i ty-

siącznego biskupa? Pojmuje się nieomyłność pięciuset orzekających koncyliarnie, jakoby jeden *per modum unius*; pojmuje się nieomyłność przywiązana do wyroku *jednego* sędziego orzekającego dla wszystkich; ale jak pojąć nieomyłność sądu wydanego dzisiaj pod warunkiem, że w pewnym *nieoznaczonym* czasie, pewna nieoznaczona liczba biskupów da zgodę na ów sąd w pewien nieoznaczony sposób? Wszystko tu warunkowe, jakże więc dojść takimi środkami do nieomyłności bezwarunkowej? Słusznie napisał znakomity pewien teolog, że opinia takiej chcąc nieomyłności jest, co *najmniej*, *niedorzeczna*. *Najmniej*, bo słusznie można by ją nazwać *wybiegiem niebezpiecznym*. Daje ona bowiem prawo do poddawania w wątpliwość wszelkiego wyroku Kościoła wydanego po za Soborem i zostawia tym sposobem każdemu wolność rządzenia się w rzeczach wiary własnym rozumem. Zostawić taką wolność choćby tylko na 50 lat oddzielających Sobór od Soboru, tobyśmy do pięknej doszli historii z wiarą i z Kościołem. Ale też to podobno do tego dąży cała dzisiejsza gorąca adwokatura liberalnego katolicyzmu.

Piękna byłaby historia, zwłaszcza z poruszoną dzisiaj kwestią nieomyłności, gdyby po wywleczeniu z wiekowej pleśni i pyłu wszystkich szalbierczych i potwarczych zarzutów ukutych przez nieprzyjaciół religii, wszystkich wykrętów szyszmatyckich, heretyckich, wszystkich trudności wykonywanych w głowach i sercach à la Gratry et Döllinger, zgola po wywleczeniu na widok publiczny wszystkich gratów z arsenału antypapizmu odświeżonych przez dzisiejszych teologów racjonalizmu, liberalizmu i cezaryzmu — kwestyę tę miał Sobór zostawić nierozstrzygniętą w obec rzuconego na największe rozmiary niepokoju w umysły i w sumienia wiernych! Choć tego, nastawać na to, jak nastają choćby tylko Niemiecacy zwolennicy *niewczesności*, doprawdy, że to cuchnie walenrodzysmem — im bardziej zatem dowodzą nam onej *niewczesności*, tem głośniej powinniśmy sobie powtarzać hasło wyszłe z Rzymu: *quod dixerunt inopportunum fecerunt necessarium*; co bez przesady możnaby dzisiaj tak przetłumaczyć. „Im bardziej dowodzą, że jest niewczesnem ogłoszenie dogmatu nieomyłności papieskiej, tem konieczniej dogmat ten ogłosić wypada.“

Nie nasze to zdanie, ale zdanie niezmiernej większości zgromadzonych na Soborze biskupów. Podług nich głównym powodem do zdecydowania tej sprawy jest ów spiszek powszechny artykułów gazetarskich i broszur, któremi wywołano agitacyę na największe rozmiary wśród samychże wiernych. Tembardziej, że tu grozi niejakiś tylko błąd pojedynczy, oderwany, ale błąd w zasadzie naczelnej, błąd minujący fundamenta wiary chrześcijańskiej, który gdyby miał wyjść choćby na chwilę zwycięsko, zrujnowałby na długie wieki powagę i władzę Kościoła!

Każą nam się bać omyłniki i niewczesniki, aby Sobór aktem udogmatyzowania nieomyłności nieopóźnił chwili nawrócenia nie-

wiernych, nie zatamował drogi heretykom i szyzmatykom, chcącym wrócić na łono Kościoła; niepodrażnił rządów i niewywołał ich nienawiści przeciw Kościołowi; aby nieuzbroił przeciwko niemu ducha czasu! Któż to tak przemawia, kto tak zaklina katolików? Jacyś teologowie okryci anonimami, zamaskowani pseudonymami? Jacyś przyjaciele katolicyzmu, których biskupom i wiernym radzą słuchać najoczywistsi nasi nieprzyjaciele? Jacyś tkliwi i gorliwi obrońcy, za którymi idzie cała banda najemników szyzmy i massoneryi, wtórująca im jednomyślnie, a od czasu do czasu w obronie ich opinii szpony swoje przeciw samemu Soborowi wysuwająca.

O! katolicy się boją i mają się czego bać, ale nie tych niebezpieczeństw, któremi ich straszą łacińskie czy niemieckie, czy francuskie broszury, imiennie czy bezimiennie fałszujące fakta historyczne przekręcające świadectwa Objawienia i Tradycji, lub spotwarzające w imię miłości Kościoła najważniejszą tego Kościoła instytucję! katolicy boją się niebezpieczeństw wskazywanych przez 600 blisko Ojców Kościoła, zgromadzonych na Soborze i przez tego, którego Chrystus postawił fundamentem i najwyższym stróżem Kościoła. Taka zaś bojaźń może nas tylko zniewalać do wznoszenia najżarliwszych modlitw do Boga, do zanoszenia najusilniejszych błagań do watykańskiego Soboru, aby dogmat nieomyślności został jak najprędzej i jak najstanowczyj zawyrokowany. Ta święta bojaźń, mamy nadzieję, że zostanie niedługo uspokojoną, bo ona posłuży Duchowi świętemu w samychże sercach Ojców Soboru za narzędzie do ostatecznego załatwienia sprawy, dla której zdaje się głównie Duch święty przez serce Piusa IX stworzył tak, po ludzku mówiąc, niepodobne do uskutecznienia dzieło Soboru!

Każą się bać biskupom, aby przez scentralizowanie wszelkiej powagi w Papieżu, ich powaga nieupadła. Biskupi wiedzą dobrze, co by ich powaga w obec rządów nieprzychylnych Kościołowi, i wobec rewolucyi znaczyła, gdyby jej nie mieli czem poprzeć ze strony najwyższej, niewzruszonej, niezmiennie wyrokującej powagi całego Kościoła. Biskupi wiedzą, że ścieśniając swój związek z widzialną głową Kościoła, ścieśniają jednocześnie związek swój z Chrystusem — i że w obec modlitwy Chrystusa o jedność podobną jego zjednoczeniu z Ojcem, w obec obietnicy o jednym Pasterzu w jednej owczarni, wszelka centralizacya władzy i powagi w Papieżu jest dla Kościoła najpożądaną. Niech się umarłe ciała decentralizują — rozkład jest w naturze trupów — warunkiem i objawem życia jest jedność.

JEDNOMYSLNOŚĆ

I

Sobór Trydencki.

Czy prawdą jest, że zdanie wymagające *jednomyslności* Ojców do wyrokowania dogmatycznego w Soborze, ma za sobą postępowanie Soboru trydenckiego?

Tak twierdzą teologowie *mniejszości* Soborowej, będącej przeciw ogłoszeniu dogmatu nieomylności Papieskiej — a szczególnie tak twierdzi w swej broszurce o *Soborze ekumenicznym* Msg. Ginouilhac, biskup Grenobli, nominat arcyb. Lijoński, którego powagą teologowie *mniejszości* radzi się osłaniają.

„Pallavicini, powiada on, w swojej historii Soboru trydenckiego niejednokrotnie robi tę uwagę, że jakkolwiek w kwestyjach dyscyplinarnych poprzestawano na zdaniu prostej większości, w kwestyjach jednakże wiary, wymagano zawsze pewnego rodzaju jednomyslności moralnej, i jeżeli jakaś liczba biskupów oświadczała się przeciwko wyrokowi proponowanemu, Sobór wówczas nie nie nie wyrokował. (*)

Na poparcie tego twierdzenia, biskup Ginouilhac odsyła do księgi 17, r. 2. historii Pallavicina.

Dziwna rzecz. W rozdziale tym, najmnieszej nie ma wzmianki o różnicy między wyrokowaniem w kwestjach dogmatu, a wyrokowaniem w kwestjach karności. Zdaje się, że biskup został wprowadzony w błąd przez jakąś niedokładną cytację z drugiej ręki.

Jedynym ustępem, któryby na pierwsze wejrzenie zdawał się sprzyjać *pretensjom mniejszości*, mógłby być ten chyba tylko, w którym Pallavicini powiada, że Papież polecił legatom, stłumienie dyskusji w sprawie o *rezydencji biskupów* (szło bowiem o to, czy zawyrokować, że rezydencja ta jest obowiązująca z prawa boskiego). Jednym z powodów, dla których Papież dyskusji tej polecił kres położyć, (według poufnego, zatem nie urzędowego listu kardynała Boromeusza, pisanego do legata Simonetta), miało być to, że w tym przedmiocie żywe toczyły się rozprawy między teologami a Ojcami Soboru. Wobec tych rozpraw, Papież nie uważał ani dość godnem, ani pożytecznem (*nè onorevole, nè giovevole*), rzecz tę załatwiać dekretem.

Czy z tego wszystkiego da się wywnioskować owa reguła, stawiana przez *mniejszość*? Czy to miejsce miałoby być popar-

(*) *Le Concilie oecuménique*, p. 99.

ciem zdania X. bisk. Ginouilhac o owej quasi-jeonomyślności moralnej? Żadnym sposobem. W kwestyi bowiem o *rezydencji biskupiej*, wcale się nie utworzyła na Soborze trydenckim *większość w obec mniejszości*, ale po prostu najzupełniejszy podział zdań. Sobór dzielił się w tej sprawie na trzy różne opinie, a w końcu nawet, największa część Ojców, jakkolwiek dla różnych powodów, oświadczyła się przeciw wyrokowaniu. W obec takiego podziału Papież osądził, że lepiej zostawić kwestyę niezdecydowaną. Rzecz o *jednomyślności* tak dalece nie zajmowała bynajmniej Ojców, że jak w tym samym rozdziale opowiada Pallavicini, legaci osadzili za rzecz słuszną zrobić Papieżowi pewne przedstawienia, przeciwnie jego zdaniu i proponowali między innymi rzeczami, ażeby najprzód kwestyę sporną dyskutowali teologowie, potem zaś Ojcowie, póki by nie doszli do zawyrokowania *wedle zdania większości*. Parer loro il meglio che l'articolo si definisse in una delle due forme: la prima era, il far lo disputare da teologi e poi da' padri; e determinare secondo le più sentenze.

Biskup Ginouilhac dodaje, że podług Pallaviciniego Papież Paweł IV postanowił za regułę, aby o tem tylko wyrokowano, na co się znajdzie jednomyślna zgoda Ojców, *le consentement unanime des Pères*.

Byłoby to bardzo znaczące, gdyby było prawdziwe.

Ale zdaje się, że opinia ta wylęła się ze zmieszki przezornego postępowania owego Papieża w wypadkach szczegółowych, z jakąś ogólną regułą zasadniczą, o której on wcale nie myślał. Zobaczmy.

Cytuje najprzód księgę 19 r., 15 n. 3, z historii Pallaviciniego. Tam tedy stoi, że Papież miał oświadczyć, iż jeśliby opozycja nie dała się pokonać bez zerwania, natenczas on, Papież, *radby był*, aby nie nie orzeczone w przedmiocie jego władzy i władzy biskupów; żeby się ograniczono na orzeczeniach chcianych przez wszystkich ojców. Czy to jest jakaś zasadnicza reguła?

Wszystko tu powiedziano warunkowo. Papież wyraża tylko swe życzenie. Powiada, że *radby był*, aby w tym wypadku tak postąpiono. Tak się reguły niestawiają. Jest to tylko po prostu kwestya przezorności w danym wypadku i nic więcej.

Tego samego rodzaju cytacya z ks. 24, rozdz. 14 n. 12. Ogromna większość Ojców, powiada biskup Grenobli, bo $\frac{9}{10}$ była za zatwierdzeniem dekretu Soboru florenckiego i za zawyrokowaniem wyższości Papieża nad koncylium, a jednak, ponieważ mała bardzo liczba biskupów francuskich, ponieważ kardynał de Lorraine błagał, aby tym aktem niezamieszano pokoju, Papież skłonił się na stronę, *il eut la condescendance (egli condescesse)* tej tak nielicznej mniejszości.

„Il eut la condescendance!“ Świadczy to znowu tylko o tem, że Papież ze względu na nieprzychylne ówczesne okoliczności odradził ogromnej większości decydowanie. W innych okolicznościach

byłby zupełnie inaczej postąpił. Bo gdyby zawsze tak trzeba było postępować, żeby nawet $\frac{9}{10}$ Ojców Soboru oświadczających się za wyrokowaniem, mieli być pomijanymi dla $\frac{1}{10}$ oświadczających się przeciwko — to pytamy się, na którymże Soborze mogłoby cośkolwiek być zawyrokowaniem?

Do tego weźmy na uwagę, że jak sam X. biskup Grenobli twierdzi, cytując Pallaviciniego, Papież miał powody obawiania się, że wyrok nie wypadnie dość jasny, a tem samem da się powód do nowych sporów w przyszłości.

Że jednak o *regule zasadniczej* na rzecz jednomyślności nie ztąd wnioskować nie można, dowodzą tego dekreta dogmatyczne, wydane przez Sobór trydencki, mimo całej opozycyi nie tylko malej, ale nawet dość licznej *mniejszości*. Dość tu przytoczyć wyrok o małżeństwach zawieranych tajemnie (*clandestinis*), równie jak o instytucyi kapłaństwa.

Co się tyczy tej ostatniej kwestyi, tak się rzecz miała.

Szło o to, czy zawyrokować, że słowa Jezusa Chrystusa: „*Hoc facite in meam commemorationem*“ zawierają w sobie postanowienie kapłaństwa. Trzydziestu Ojców było przeciwko wyrokowi; stu kilku było za wyrokiem — i wyrok został wydany. Trzydziestu na sto — mniejszość dużo liczniejsza niż ta, która się dziś stawia przeciw wyrokowaniu nieomyślności. Pallavicini jednak, powiada, że to była mniejszość dość mizerna, *appena trento i contrarii*. Mogłaby więc być dużo liczniejsza, a wyrok i tak mógłby przejść. Reguła *jednomyślności*, ani tu była wspomniana.

Bartholomaeus a Martyribus, w swojej *Summie wszystkich Soborów* (*) powiada nawet, że oponentów było 50 lub 52 i nazywa ich jeszcze *paucissimi*. Oto są jego słowa: Nie podobalo się niektórym Ojcom, że drugi kanon położono o instytucyi kapłaństwa przez słowa: *Hoc facite in meam commemorationem*. Nie zdawała im się ta rzecz być dosyć rozebrana: *Quia tamen hi paucissimi erant 50 aut 52 circiter, et aliis videbatur sufficienter discussa res et examinata, ideo et definita est*. Dla tego więc, ideo, wyrok został wydany, że stu kilku było za nim — a 50 tylko przeciwko niemu.

Piękna jednomyślność.

Jednomyślność istnieje, ale nie w dyskusyi o wyrokowaniu tylko w samym akcie przyjęcia wyroku. Po wyrzeczeniu *Placet* przez większość, nie ma już ani opozycyi, ani mniejszości, ale jest tylko Kościół twierdzący i kacerstwo przeczące. Po stronie wyroku stoją wszyscy Ojcowie. Mniejszość przechodzi do obozu większości i jest wtedy *wszystkość*, to jest, katolicyść. Póki kwestya jest przedmiotem narad, póty tylko mniejszość jest możebna. — Narady kończą się decyzją za wyrokowaniem lub przeciw. Chcieć żeby decyzya wypadła zawsze przeciw wyrokowaniu, jak skoro

(*) Taurini et Romae 1869. p. 297, 298.

mniejszość niedopuszcza większości być jednomyślnością moralną, byłoby to rozstrzygać zawsze przeciw większości, nie na rzecz jednomyślności, ale na rzecz *mniejszości*; byłoby to, jak powiedzieliśmy, gdzieindziej wprowadzać do narad Soborowych nieszczęsne *liberum veto*.

Uczony teolog dawnej Sorbony, Ludovicus Bail, tak w swoim czasie spór między większością i mniejszością Soborową rozstrzygnął. Oto jest jego rozumowanie:

„Nie podoba się niektórym; powiada on, że kwestya załatwia się głosami większości. Ciekawi jesteśmy czego tacy chcą? Czy żeby się głosami równości, albo może mniejszości rozstrzygała? Bo trzeciego nie nie widzimy, skoro większości nie chcą. Wszakże rozstrzygać głosami mniejszości jest właściwą wszystkich herezyi, a choćby nie było, to pytam się, dla czegożby większa pewność miała być w mniejszości, nie zaś w większości głosów? O decydowaniu według równości głosów, nie ma nawet co mówić — bo równą liczbą sprzecznych głosów nic się nie rozstrzyga. Chociaż po prawdzie mówiąc, ani sama większość nie rozstrzyga, tylko, że tak powiem, wszystkość. Zdanie bowiem wynikające w skutek narady, rzeczą jest większej liczby, ale wyrok wynikły z postanowienia rzeczą jest wszystkich. Wtenczas bowiem na zdanie większości przechodzą wszyscy, i tak rzecz wiary zgodą się rozstrzyga wszystkości.“

Prośba do Soboru Watykańskiego o uroczyste oddanie całego Kościoła Boskiemu SERCU JEZUSA.

Prośba ta złożona u stóp tronu apostolskiego przez biskupów zgromadzonych w Rzymie, jest dzisiaj szczególnym przedmiotem zajmującym serca gorliwych katrlików. Z każdym dniem wzrasta liczba podpisów przesyłanych do Rzymu z całego świata na dowód, że wyrażone w owej prośbie pragnienia ożywiają cały świat katolicki.

I my katolicy polscy nie zechcemy być w tej sprawie ostaniami, a tem mniej, obojętnymi. Weźmy na uwagę te słowa Zbawiciela, wyrzeczone w prywatnem objawieniu do św. Małgorzaty: „Serce moje nie może już dłużej powstrzymać pragnienia

„udzielania się duszom... Rozgłoś i staraj się o rozgłoszenie tego „po całym świecie: że ja żadnych granic kłaść nie będę moim „łaskom dla tych dusz, które udadzą się o nie do tego mojego „Serca.“

Nie możemy tu wdawać się w dowodzenie, ile autentyczności i wagi mają osobiste, prywatne objawienia, jakimi Pan Jezus niewyczerpany w miłości i darach, zaszczyca dusze wybrane, to jednak za pewnik stawiamy, że niedorzecznością byłoby odrzucać wszystko dlatego tylko, że płynie ze źródła takiego osobistego objawienia.

Rzecz sama przez się zanadto jest ważna, aby ją się godziło lekceważyć dla pierwszych lepszych wątpliwości, albo dlatego, że się ją spodoba jakiemu najemnikowi żydowskiego liberalizmu w śmiech obrócić. Zasługuje ona przynajmniej na to, aby ją doświadczeniem sprawdzić. Czytamy w Ewangelii, że Pan Jezus był wyrzekł o nauce swojej te słowa: *Jeżeli kto będzie chciał czynić wolę jego, dowie się o nauce, jeśli z Boga jest* (św. Jan VII, 16). Spróbujmy a zobaczmy: *Gustate et videte*. Najlepszy argument jest z doświadczenia. Tysiące wiernych doświadczyło prawdziwości objawienia udzielonego bł. Małgorzacie; tysiące noszą w sobie dowody, że objawienie to z Boga jest — czemubyśmy nie mieli tych dowodów pomnożyć własną naszą pociechą i dobrem, których z pewnością tem więcej doznamy, im zarliwiej apostołstwo czci Serca Jezusowego podejmiemy. Sposobność tego bardzo ułatwiona. Na prośbie biskupów domagających się podniesienia czci Serca Jezusowego i poświęcenia temu sercu całego Kościoła, połączmy podpisy nasze, jako na dokumencie wyrażającym pragnienie serc naszych. To i nas zobowiąże Bogu i nam boskie miłosierdzie zjednać może. Na chlubę naszą albo raczej, naszych lepszych od nas ojców, powiedzieć musimy, że Polska była jedną z najgorliwszych czcicieli Boskiego Serca Jezusa.

Biskupi hiszpańscy i polscy największą mają zasługę w pierwotnem podniesieniu sprawy czci Serca Jezusowego. Przynajmniej więc tutaj wolni jesteśmy od zarzutu, że nabożeństwa francuskie propagujemy. Chociaż nie wiedzieć dla czego nam to za grzech poczytywano? Chyba dlatego, że naśladowanie francuzów w dobrych rzeczach osłabiałoby usiłowania gorliwych naśladowców, owych francuskich robót ku odświeżeniu starej i upadłej bezbożności. Im się więcej u nas miotają nędzni naśladowcy Rochefor-

tów, tem my starajmy się być lepszymi naśladowcami katolików francuskich nieustraszenie i żarliwie idących naprzód. Nabożeństwo ku czci Serca Jezusowego może być, że się rozkrzewiło najwięcej we Francyi, ale też Francya najlepiej na sobie dowodzi prawdziwości obietnicy danej światu przez Serce Jezusa. Z drugiej strony warto jest sobie przypomnieć, że Francya nabożeństwo swoje do Serca Jezusowego zawdzięcza najprzód wpływom i usiłowaniom żony Ludwika XV, więc naszej prawdziwie anielskiej Maryi Leszczyńskiej.

Kraków nasz stary miał przy powstaniu tego nabożeństwa jeszcze tyle życia i siły, iż z niego i od jego biskupa, Konstantego Szaniawskiego wyszedł impuls, który dał się uczuć nietylko w całej Koronie i Litwie, ale nawet w Rzymie. W roku bowiem 1726, August król Polski z biskupem Szaniawskim, oraz z biskupem Marsylii Fran. Xaw. Belsance, wysłali listy do Benedykta XIII, prosząc o uroczyste zatwierdzenie, tego nabożeństwa. Warto przytoczyć, choćby ustęp listu królewskiego: „Ponieważ królestwo moje, mówi August, doznaje szczególniejszej opieki i obrony Najświętszego Serca Jezusa, które ja i cały naród Polski osobliwszym sposobem czcimy i uwiellbiamy, postanowiłem prosić Waszej Świątobliwości, abys Wasza Świątobliwość nietylko dla mej i poddanych moich duchownej pociechy, ale też dla zbudowania wiernych innych krajów, to nabożeństwo ustanowić i uroczystie zatwierdzić raczył...”

A biskup Szaniawski w swym liście dodaje: „pobożne dusze ze Zgromadzenia Nawiedzenia N. Maryi Panny gorącem pragnieniem rozkrzewienia tego nabożeństwa palają, a gorliwość ich dla tego nabożeństwa wszystkie serca zapala...” (*)

I rzeczywiście Wizytki pierwsze w Krakowie i Wilnie, a później w Warszawie cześć Najświętszego Serca podniosły i upowszechniły, one je też, jak wkrótce zobaczymy, wiernie i gorliwie podtrzymywały, w tych nawet chwilach, gdy u nas w Polsce chylić się poczęło.

Oprócz Wizytek OO. Jezuici i Pijarzy zajęli się w Polsce rozkrzewianiem tego nabożeństwa. Ze zniesieniem jednakże pierwszych, a prędko po niem następującem wewnętrznym upadku dru-

(*) De rationibus festi Sacr. Cordis Jesu e fontibus juris canonici. Nilles S. J. cap. 2, §. 1.

gich, osłabła dawna gorliwość i oziębła miłość dla Boskiego Serca Jezusa. Jedno tylko światelko mocniejsze uderza z czasów białoruskich dziejów zakonu Jezuitów. Oto co odnośnie do naszego przedmiotu w owej historii czytamy:

„Wielki napływ do Kościołów sprawiło zaprowadzenie od lat kilku nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusa... W Połocku nadto założonem zostało dyplomem papieskim bractwo Najświętszych Serca Jezusa i Maryi, do którego w niewielu latach przystąpiło wiele tysięcy osób z różnych stanów, a niekiedy z bardzo odległych miejscowości. W r. 1788 katolicy Jamburscy nad odnogą Finlandzką założyli u siebie podobne bractwo, filię Połockiego. Wkrótce potem baron Penkler poseł cesarski w Wiedniu nadesłał długi spis, jego własnych krewnych i przyjaciół imiona zawierający, prosząc aby je wciągnięto do rejestrów bractwa.“ (*)

Po wypędzeniu Jezuitów z państwa rosyjskiego, nabożeństwo do Najśw. Serca, znowu pozbawionem zostało głównych swych rozkrzewicieli. W najnowszych czasach ożywili je przede wszystkim w Królestwie XX. Missyonarze, ale gdy i oni ulegli pod przemocą gwałtów szyszmy i kraj opuścić musieli znowu na jednych Wizytkach oparła się sprawa Serca Jezusowego.

Nie przeczymy, że po całej polskiej ziemi porozrzucane są parafie i domy zakonne, przy których istnieje bractwo Serca Jezusowego, (**) ale w porównaniu do katolików innych krajów, bardzośmy się ubiedz dali. Czyciele Serca Jezusowego innych narodowości, wszyscy prawie dzisiaj połączeni w jeden solidarny węzeł przez Apostolstwo modlitwy mają swój osobny organ pod tyt. „Posłannik Serca Jezusa“ wychodzący już w 7 najbardziej rozpowszechnionych językach i stają na czele gorliwych katolików całego świata. U nas ani tej solidarności nie ma, ani „Apostolstwo“ jest znanem, ani wydawania wspólnego organu spodziewać się można tak prędko; jednym słowem nabożeństwo to istnieje,

(*) Dokument prywatny w manuskrypcie pod tytułem: Historia, albo Russiae Societ. Jesu. p. 2, auct. J. Brzozowski S. J.

(**) Mając zamiar napisania historii nabożeństwa do Serca Jezusowego w Polsce dokładniejszej, aniżeli te ogólne zarysy, uprzejmie upraszamy o łaskawe doniesienie o dotyczących dokumentach tych, którzyby o nich wiedzieli pod adresem: „Przewodnictwo Apostolskie Serca Jezusa.“ Kraków. Wesola, Nr. 34.

ale nie żyje, ma korzenie i kwiatki tu i owdzie, ale z tych kwiatków niewiele wywieje się owoców.

Obecna chwila, w której cześć Najświętszego Serca Jezusa przedłożoną ma być Soborowi, zdaje się być i dla nas chwilą opatrnościową do rozniecenia w kraju naszym tego ducha pobożności, jaki ożywał za lepszych czasów naszych Ojców. Pan Jezus powiedział razu pewnego do bł. Maryi Małgorzaty, że pragnie „przez to nabożeństwo wylać błogosławieństwa niebios na biedną ziemię;“ tą „biedną ziemię,“ przedewszystkiem nasza ojczyzna dziś nazwaną być może. Ta ziemia u nas szczególniej spragniona rosy błogosławieństw Bożych. Chciejmyż je ściągnąć z nieba, przez naszą cześć i miłość dla Boskiego Serca Jezusa.

Podając w tłumaczeniu prośbę, która wkrótce milionami podpisów opatrzona wyrażać będzie przed Ojcem chrześcijaństwa i w obec zgromadzonego Soboru Watykańskiego najgorętsze życzenia kwiatu wszystkich wiernych tuszymy sobie, że bez żadnego z naszej strony wezwania, (gdyż żadnej nieprzedstawiamy powagi) katolicy miasta i kraju naszego nie pozostaną w obec niej obojętnymi, ale przypomną światu chrześcijańskiemu, że są nieodrodnym plemieniem przodków swoich, którzy z taką gorącością sprawę czci Serca Jezusowego pierwsi popierali. Upraszamy jednak osoby, któreby wyższa gorliwość spowodowała do zbierania podpisów, aby najdalej do 15 tego miesiąca listy wypełnione podpisami odesłać raczyły pod adresem: *Do Tygodnika Soborowego w Wydawnictwie dzieł katolickich w Krakowie*, oraz aby na końcu każdego arkuszyka liczbę zebranych imion oznaczyły.

NAJŚWIĘTSZY OJCZE!

Najukochańszy Zbawiciel, który nigdy nie zapomina o swej oblubienicy Kościele świętym, przygotował mu na czas wielkich boleści, jakim jest ten czas odstępstwa, wielką pociechę w objawieniu bogactw swojego serca.

Spełnił on za dni naszych to, co niegdyś przyrzekł był św. Gertrudzie, że kiedy społeczeństwo ludzkie, opuściwszy źródło życia, ściśnięte będzie śmiertelnem zimnem obojętności i nachylone do pewnego rodzaju zgrzybiałości, Ten, „który uczynił narody ziemi do uleczenia“ okaże im widoczniej i otworzy zupełnie swe Serce nieskończenie święte, będące źródłem życia i ogniskiem miłości Bożej. Ztąd to pochodzi, że w miarę im bardziej bezbożni

oddalają się od Boga i z im większym zuchwalstwem bunt podnoszą przeciw jego prawu, wierni tem silniejszy w sobie czują popęd do zgłębiania tajników Serca Jezusa Chrystusa i do zawarcia z Nim ścisłego przymierza.

Ty, Ojczye święty, dzielnie poparłeś ten popęd Ducha świętego, kiedyś postanowił, aby cześć błogosławionych oddawano heroicznej dziewicy, której Jezus Chrystus objawił skrytości i zamiary swego Serca, i kiedy działając w myśl tych zamiarów, święto Serca Jezusowego niektórym kościołom przedtem dozwolone, rozciągnąłeś do całego Kościoła. Należy to niezawodnie do największych świetności twojego Papiestwa, tyloma już wielkimi dziełami unieśmiertelnionego, iż właśnie za Twoich rządów, miłość Jezusa Chrystusa pod symbolem jego Serca lepiej została poznana i uroczyskiej czczoną w całym świecie katolickim. Podczas kiedy narodom podziśdzień jeszcze w ciemnościach pozostającym, posyłasz nieprzeliczoną liczbę apostołów, aby im nieśli światło Ewangelii, wzbudziłeś równocześnie w łonie chrześcijańskich ludów liczne zastępy innego rodzaju apostołów, to jest tych, którzy łącząc swe modlitwy z modlitwami Serca Jezusa, *zawsze żyjącego aby się wstawiać za nami*, usiłują tym środkiem tak wysoce skutecznym współpracować nad zbawieniem dusz.

Wszakże, Ojczye najświętszy, daleko nam jeszcze od tego, iżby powiedzieć można, że z tego źródła żywota wytryskującego wpośród nowej Jerozolimy spłynęły wszystkie te dobra, których się spodziewamy po jego boskiej działalności i obietnicach uczynionych świętym. *Duch łaski i modlitwy wylał się na wiernych*, lecz wieluż to jest jeszcze takich, bądź pomiędzy niekatolikami, bądź pomiędzy katolikami, którzy *nie chcą utkwic swego wzroku w Tym, którego przebodli* i usuwają się z pod błogosławionego wpływu Jego Boskiego Serca. Ażeby, Ojczye święty, przyspieszyć chwilę ich powrotu, i ażeby tym najdoskonalszym środkiem przygotowanym na te czasy przez dobroć boską, spieszniej zaradzić złemu, które z taką gwałtownością opanowuje ludzką społeczność, podpisani biskupi, kapłani i wierni, składając się u nóg Waszej Świętobliwości, proszą, ażebyś raczył święto Serca Jezusa, podnieść do uroczystości w liturgii kościelnej najwyższej, oraz abyś wspólnie z wszystkimi Ojcami powszechnego Soboru oddał uroczyscie cały Kościół temu Boskiemu Sercu w sam dzień jego święta.

Mamy silną nadzieję, Ojcze święty, że jeśli raczysz się przychylić do naszych pragnień, błogosławieństwa Serca Jezusa zstąpią obficie na ten Sobór święty i na cały Kościół. Wszyscy, miłośnicy Serca Jezusa Chrystusa, zbliżeni tym sposobem jeszcze bardziej do Jego Serca, będącego żywym ogniskiem jedności Kościoła, niczego innego więcej pragnąć nie będą, jak tylko tego właśnie, czego on sam tak gorąco pragnie, to jest, ażeby wszyscy byli w Nim jedno, jako on jest jedno z Ojcem swoim. Ogień zaś, który on przyszedł miotać na tę ziemię, a którego ogniskiem jest własne jego serce, rozgorzawszy potężniej w sercach chrześcian, da uczuć równocześnie swe zbawcze ciepło i tym także, którzy dotąd chodzą jeszcze w cieniach śmierci, i natchnie ich nowem życiem.

Przegląd literatury Soborowej.

„*Ce qui se passe au Concile.*“ Co się dzieje na Soborze? Broszura pod tym tytułem napisana dowodzi, że się na Soborze dzieją okropności nad okropnościami. Dowodzi — ale dowiodła tylko o jeden raz więcej, że przeciwnicy nieomylności papieskiej są ludźmi miątkiego rozumu i brzydkiego serca. Dlatego jedynie o tej broszurze wspominamy, że ona jest zesumowaniem wszystkich argumentów na jakie się tylko głowy liberalnych katolików przeciwko Papiestwu i obecnemu Soborowi zdobyć mogły. Dla pana Kulczyckiego *skarb to nieprzebrany*, z którego już w korespondencyach swoich rzymskich nieraz zasilął i długo jeszcze zasilać będzie żydowskie i szyszmatyckie na ziemi polskiej organa; notabene zawsze, jako informowany przez osoby wysoko położone a nawet przez nieboszczyków purpuratów.

Już nie większość Soboru, nie kurya rzymska, nie Jezuici, ale sam Ojciec święty, którego poważnej, wielkiej osobistości nikt dotąd tknąć się nie powążył, został w niej zbezczeszczonym i — zgroza powtórzyć — do maniaków zaliczonym.

W szczególności, głównym celem ramoty bezimiennego było dowieść, że Sobór Watykański wcale nie jest prawną repre-

zentacją Kościoła, ale tylko intrygą zręcznie ukartowaną przez Piusa IX, przy pomocy Jezuitów; że Sobór, już zły w zarodzie, nadto skutkiem tyrańskiego regulaminu i wdzierania się Piusa IX pozbawiony jest wolności koniecznej do stanowienia wyroków. Następstwo ztąd jawne każdemu: że chociażby nieomyślność została dogmatem ogłoszoną, to pochodząc od takiego nieprawego Soboru, nie miałaby obowiązującej mocy. P. Kulezycki w Tygodniku p. Kraszewskiego już dawno chciał o tem Polaków przekonać.

Jak tego dowieśdź? Trzebaby na to ani mniej ani więcej, tylko przekonać, że Pius IX gwałcąc prawa boskie i ludzkie, nadużył swej władzy w zwołaniu podobnego Soboru i zdradził Kościół. Kęs to nie do przełknięcia nawet dla najwyuzdańszych nieprzyjaciół Kościoła. Sam Garibaldi by się tego niepoważył, on bowiem właśnie dla tego obiecuje resztą swej energii niewyczerpaną rozbójniczymi wyprawami zniweczyć papieństwo, że jest przekonanym, iż papieństwo stanowi siłę Kościoła.

Autor broszury to czuł — i nie mogąc Piusa IX przedstawić złoczyńcą, przedstawił go fantastą. „Znane całemu światu cnoty Piusa nie pozwalają, powiada on, ani na chwilę posądzać tego Papieża, iżby go zaślepiała ambicja. Czemże więc wytłomaczyć postępowanie jego? Oto najprzód brakiem wykształcenia teologicznego, a potem pewnem usposobieniem exaltowanem, wskutek którego bardzo mu przypadły do smaku przepowiednie ludowe, według których pod koniec swego pontyfikatu miałby dojść do samodzierstwa nad całym światem.“

Ten to więc brak nauki i ten szczególny mistycyzm miał natchnąć Piusa IX wiarą we własną nieomyślność i w jakąś nieustanną komunikację z Duchem św. — a wiara ta jest gruntem charakteru Piusa IXgo.

Tu już nic nie pomogą piękne słówka. Autor broszury wystawił tu razem ośle uszy i djabelskie rogi. Wiara w rzecz nieobjawioną ale urojoną, wiara w nadzwyczajne jakieś obcowanie z Duchem św., jeśli rzeczywiście w sobie nie jest prawdziwą, jest fixacją, a człowiek, który ją przyjmuje za artykuł niezmienny jest co najmniej marzycielem i fanatykiem. Autor anonimowy nie wzdyga w obec tej konsekwencji, owszem wyraźnemi słowami ją wypowiada. „Niektórzy poprzedni Papieże, mówi on, wyznawali tę samą doktrynę (swej nieomyślności), żaden jednak nie wyzna-

wał jej z tak exaltowanym mistycyzmem, z takim lekceważeniem przestróg ludzi uczonych i mądrych.“ Naturalnie, że do tych uczonych i mądrych i siebie anonim zalicza, a każde jego słowo, którym dotyka teologii zdolne jest przekonać nas o jego głębokiej uczonności. Jest to właśnie ta sama erudycja, w obec której zdumieni Gratrowie, Loizonowie i Maretowie wołają aplaudując:

Bene, bene, bene respondere!

Dinius est dinius entrare

En nostro docto corpore!

Jestto także ta sama erudycja na wysławienie, której sam nawet conte Kulczycki nie umie znaleźć dosyć blageryi i bombastów, aby niemi zapelniać nadal „Tydzień drezdeński,“ ale która w każdej umiejającej się szanować szkole teologicznej wystarczałaby tylko na świadectwo hebesostwa.

Na próbkę jaka to uczoność tego anonim, niech wystarczy, że podług niego *nieomylność* miała przeciwko sobie i zdanie *Papieżu*, bo Adryan VI uczył, że Papież jest omylny, chociaż Adryan był wielce uczonym. Rozchodzi się tu o bagatelę, to jest, że Adryan nie był od urodzenia papieżem, ale że wprzód był profesorem w Lovanium, oraz, że to właśnie *jako profesor* gdzieś był powiedział, iż Papież może się omylić *w aktach administracyjnych*.

Rozsiawszy tedy dowody takiej uczoności aż na 250 stronicach broszury, sądzi Anonym, że „tą fanatyczną wiarą we własną nieomylność Piusa IX,“ tłómaczą się wszystkie nieszczęścia, zagrażające obecnie Kościołowi, nad którymi on ze swojemi zwolennikami już naprzód lży roni — i uderza w lament, że się roztwiera przepaść nieprzebyta pomiędzy Kościołem a świecką społecznością; że przyszłość Kościoła i pokój świata są zagrożone; że na Watykanie odżywają doktryny teokratyczne, które już zdawały się być zagrzebane w średniowiecznych prochach; że fantastyczny projekt udogmatyzowania nieomylności, któryby mógł się wydawać tylko szaleństwem, jest niestety rzeczywistością!

Najbardziej jednak autor tej broszury płacze i lamentuje nad tem już zaszłem nieszczęściem, że uominacye biskupów wypadają w wielu krajach z rąk rządów i przechodzą w ręce Papieża! Anglia, Holandia, Belgia, Ameryka dostają biskupów nie z wyboru rządów, ale z wyboru kapituł i z bezpośredniego potwierdzenia Rzymu! Płaczcie narody, któreście w podobne upokorzenie popadły! Ciesz się i szczyć się Polsko, że twych biskupów

ma jeszcze odwagę nominować rząd Cara! Narodówko! Dzienniku Lwowski i Polski, Kraju, Dzienniku Poznański, gazeto Warszawska, Polska, i ty synu Pawliszczewa dzienniku warszawski, płaczcie i wyście nad upadkiem wolności katolickiego Kościoła w krajach wspomnianych i w Hiszpanii, gdzie niedawno jeszcze *głupia królowa* dogadzała Rzymowi, przedstawiając biskupów według jego serca. — Cieszcie się i sławcie wolność Kościoła w Rosyi, w Litwie i w Polsce!

II. *Disquisitio moralis de officio Episcoporum in emittendis suffragiis circa personalis et independentis Romani Pontificis definitionem, solis Episcopis typis mandata nec publice edenda.*

Autorem tej broszury jest znowu Anonym, według porządku omylnikowego. Idzie w niej o to, czy biskupi zgromadzeni na Soborze mogą bez ciężkiego grzechu głosować za ogłoszeniem dogmatu nieomylności Papieża osobistej i od kontroli biskupów niezawisłej? czy nie mogą?

W rezultacie wypada wedle autora, że nie mogą, i że gdyby się poważyli głosować, zgrzeszyliby śmiertelnie mniej więcej przeciwko wszystkim cnotom i niektórym innym.

Zdaje się, że autor należy do tej szkoły pod względem teologii moralnej, która o grzechach powszednich słyszeć niechce, a za pewne grzechy (według jej wyroku nieomylnego) śmiertelne naznacza za pokutę odmówienie całego Pisma św. i Apokalipsy.

Jednem słowem, jest to jeden z tych wielkich rygorystów, tucyorystów i probabiliorystów, którzy precedując z wielką skrupulatnością komary, połykają wielbłądy bez zaksztuszenia.

Można sobie wyobrazić, co to za delikatne sumienie, co za pokora i skromność autora tej broszury, który do całego świata biskupów, krzyczy gdzieś z poza płotu: Zmiłujcie się nad sobą, bo ja powiadam wam nieomylnie, że jeśli byście taką nieomylność Papieża ogłosili dogmatem, zgrzeszycie śmiertelnie przeciwko prawdzie, wierze i sprawiedliwości etc. etc.

O łacinie tej broszury wnosić można z samego tytułu — jest ona ze wszech miar godną treści.



KRONIKA SOBOROWA.

Prace Soboru. — Nabożeństwa. —

Dnia 18 Maja 54te *posiedzenie jeneralne* Soboru. Emanuel Garcia Gil, arcyb. Saragossy odpowiedział w imieniu delegacyi *de Fide* wyborną mową, na poczynione dniem przedtem przez biskupów Dawida i Hefelego zarzuty przeciw ogłoszeniu dogmatu nieomylności.

Po nim przemawiali: kard. arcyb. pragski Fryderyk Schwarzenberg; Ferdynand Donnet kard. z Bordeaux. Biskup Hefelego odczytał następnie uwagi kard. Rauschera, które nie miały być, jak tylko analizą przypisywanej mu broszurki łacińskiej. Ks. biskup Hefelego mówił półtorej godziny, a czytanie pisma ks. Rauschera trwało godzinę.

Dnia 19 Maja 55te posiedzenie. Mówił kard. arcyb. Dublinu, Paweł Cullen i odparłszy zwycięsko zarzuty poczynione dniem przedtem przeciw nieomylności przez kardynałów Schwarzenberga i Rauschera, oświadczył, że cała Irlandya wierzy nieomylności osobistą Papieża.

Również w obronie nieomylności, mówił arcyb. z Valladolid Moreno; zaś Grzegorz Jussef patr. Antyoch. obrządku Melchickiego mówił przeciw nieomylności.

Rozdano Ojcom nową broszurkę przeciw nieomylności tylko o 12 stronnicach, wydrukowaną jak wszystkie plody fallibilistów w Neapolu.

Dnia 20 Maja 56te posiedzenie jeneralne. Msgr. Simor mówił przeciw nieomylności, podobnie i arcybiskup paryski. Arcybiskup z Korfu silnie odparł zarzuty, jakoby udogmatyzowanie nieomylności miało odstręczyć greków szyzmatyków i wstrzymać ich nawrócenie.

Dnia 21 Maja 57 posiedzenie jeneralne. Przemawiało czterech Ojców: Pratrycy Leachy, arcyb. z Cassel w Irlandyi; Grzegorz Roess bisk. Strassburski; Piotr Trucchi z kongregacyi misyi, bisk. z Forli i Franc. Patagna, bisk. z Castellamare.

Wszyscy czterech przemawiali za nieomylnością.

Dnia 23 Maja 58 posiedzenie. Biskup Ketteler i Ginoulhiac mówili przeciw nieomylności.

Dnia 24 Maja 59te posiedzenie. Po mszy św. i modlitwach słuchano następujących 4rech mowców: Msgr. Piotr de Preux, biskup Sionu w Szwajcaryi; Józef Caixal y Estrade, bisk. z Urgel; Józef Salas, biskup Concepcyi (z Chili); Piotr Rota, bisk. z Guastala. Wszyscy mówili za nieomylnością. Mowa biskupa Salasa przedewszystkiem wywarła wrażenie silnem uderzeniem na ideę i partję galikanów.

Komisya *judicum excusationum* zawiadomiła o wydaniu pozwolenia odjazdu 7 biskupom; między którymi znajduje się Najprzewieleb. nasz X. biskup Gałęcki.

Dnia 25 Maja 60te posiedzenie jeneralne. Biskup westminsterski Msgr. Manning odpowiedział w imieniu delegacyi *de Fide* na mowy biskupów przeciwnych udogmatyzowaniu.

Dnia 28 Maja 61sze posiedzenie jeneralne. Czterech Ojców przemawiało: Msgr. Senestrey, biskup Ratyzbony zbijał w imieniu delegacyi *de Fide* zarzuty poprzednich mowców oponentów i dowodził, że Niemcy wierzą w nieomylnść; w końcu biskup Halagi obrz. rumuńskiego, mówił za nieomylnością.

Msgr. Verot, którego nieraz już chwaliły pisma liberalne mówił przeciw udogmatyzowaniu przez półtóry godziny. Skoro jednak odezwał się z tem, iżby uważał za świętokradztwo głosować *Placet*, Kardynał-legat prezydujący, Msgr. Capalti interpelował mowcę — poczem tenże zeszedł z mównicy.

Czterech Ojców zapisanych do mówienia cofnęło swe imiona. Aiskup Strassburski i biskup z Montauban, dwaj gorliwi obrońcy nieomylności otrzymali pozwolenie powrotu do dyecezyi aż do 1 Września. Pierwszy był z niesłychanym entuzjazmem przyjmowany przy wyjeździe do Strassburga. 400 kapłanów zgromadzonych w katedrze śpiewało *Te Deum*, na podziękowanie Bogu za takiego biskupa. Czytelnicy pamiętają zapewne, że to ten biskup pierwszy potępił pisma Gratrego wymierzone przeciwko nieomylności Papieża.

Dnia 30 Maja 62 jeneralne posiedzenie. Biskup Las Casas z Konstantyny mówił przeciw definicyi. Biskup Garrelon z Saluces mówił za nieomylnością i dowiódł raz jeden więcej, jak bezzasadnemi są kalumnie liberalnych przeciw wikaryuszom apostołskim miotane.

Dnia 31 Maja 63 posiedzenie Soboru. Msgr. Andrzej Schoepmann, arcyb. z Utrecht, odpowiadał na mowy oponentów; po nim mówili Józef Valerga, patriarcha konstantynopolitański obrz. łac.; Tomasz Conolly, kapucyn, bisk. z Halifax. Ten ostatni tylko powstawał przeciw definicyi.

Mowa patriarchy Valerga była przedmiotem powszechnego Ojców uwielbienia. Jeden z nich wyrzekł: „Kwestya teraz jest jasną i zdecydowaną — zapewne żaden nie będzie w stanie ją zrefutować albo cośkolwiek dodać.“

Spodziewano się przeto rychłego zakończenia rozpraw ogólnych nad szematem. Telegram z 4 Czerwca doniósł rzeczywiście, iż na wniosek przeszło 100 Ojców, rozprawy ogólne zamknięto; pozostają rozprawy szczególne nad 4mą rozdziałami szematu.

Dzienniki liberalne mówią wiele o wielkiem wrażeniu, jakie sprawiają mowy oponentów. Jest w tem nieco prawdy, jeśli się rzecz należycie objaśni. Otóż jest to wrażenie wielkiego zdziwienia. Większość bowiem Ojców dowiedziała się fatalnych rzeczy o erudyty teologicznej oponentów, zwłaszcza niemieckich: ze względu na mniejszość, są to wrażenia boleści i wstydu, bo wielu między nimi może się więcej gruntowności po swych kolegach spodziewało.

Dnia 16 Maja przeszło 300 kapłanów francuskich, otrzymało posłuchanie u Ojca świętego. Na okrzyki: „niech żyje Papież nieomylny“ i na adres odczytany przez jednego z przytomnych kapłanów, którego ostatniem słowem było: „pragniemy przyspieszyć chwilę, w której zaśpiewamy z całym Kościołem katolickim: Wierzymy w nieomylność Namiestnika Jezusa Chrystusa,“ Ojciec święty odpowiedział w te słowa: „Dobrze, dzieci moje, wy jesteście zaprawdę szlachetnej Francyi, szlachetnem mojem duchowieństwem; *mon noble clergé de la noble France*. Szczęśliwy jestem, dzieci moje, widząc wasze uczucia i usposobienia, *a moim jedynem pragnieniem jest, ażeby się one rozszerzały wszędzie i były we wszystkich* ponieważ one pochodzą z dobrego serca, i *rodzą się z prawdy*. Wy jesteście kapłanami, owóż *sacerdotes Domini benedicite Dominum*, potrzeba błogosławić Bogu i prosić Go, ażeby sprawił, iżby się podobne uczucia rozpowszechniły. Większość jest już niemi przejętą, atoli są jeszcze tacy, którzy ich nie znają lub nie podzielają — potrzeba się modlić za wszystkich.“

Czyż mógł wyraźniej wyzwać duchowieństwo całego świata? Jeśli są, którzy nie należą do większości wierzącej, o której wspomina Ojciec święty, przynajmniej nie powinni być tacy, którzy nie należą do większości modlącej się o światło Ducha świętego.

Nabożeństwa. Ojciec święty przejęty ważnością dotyczących się rozpraw, a pełen, jak zawsze wiary, że przedewszystkiem na Boga liczyć i z Niebios oczekiwać należy pomocy, na-

kazał, aby celem uproszenia obfitszych łask Ducha świętego dla Ojców Soboru odprawiano w Rzymie publiczne nabożeństwa.

Na dniu 18 Maja odezwa Kardynała wikarego wzywa lud do obchodzenia uroczystością trzechdniową święta Matki Boskiej, pod wezwaniem: *Auxilium Christianorum*, wspomżenia wiernych, mającego się odprawić w Kościele *ad Minervam*. Odezwa kończyła się temi słowy: „Nieprzyjaciele Boga, używają broni bluźnierstwa, sarkazmu i herezyi. My ich zwyciężymy modlitwą za wspomżeniem *Maryi*.”

Najnowsze instygowanie „Kraju“ przeciwko OO. Jezuitom.

Jednocześnie z brudną awanturą wywołaną przeciw Jezuitom w Tournay anonimem, który zdaje się, że nie pięćdziesięciu srebrnikami, jak onego czasu krakowski, ale karą kryminalną zapłacony będzie, — „Kraj“ wystosował zaskarżenie przeciw OO. Jezuitom, że się rozgospodarowali w Krakowie nie na żarty i rozporządzenia swoje przesyłają nawet instytucjom publicznym takim np. jak Biblioteka Uniwersytecka.

Bibliotekarz na to zaskarżenie odpowiedział — i pokazało się, że „Kraj“ wierny swemu powołaniu, praktykuje tylko po prostu swoją pryncypalną zasadę „łżyj, a może ci uwierzą.“

Niewiem, co by w tem zresztą mogło być tak złego, żeby się naprawdę OO. Jezuitci tak rozgospodarowali, jak to „Kraj“ miał ochotę wmówić w mieszkańców Krakowa, a może i w licznych gości, których Kraków przyjmował na Zielone świątki.

Był czas, w którym nasi najwięksi monarchowie i mężowie Stanu najświetniej zasłużyli naszej ojczyźnie, tego sobie gospodarstwa bardzo życzyli i to właśnie dla tego, żeby gospodarstwo podobne temu, z jakiego „Kraj“ niejednokrotnie dał się poznać: nie wciskało się do Polski i niezagrażało.

„Kraj“ wie zapewne, jak rząd rosyjski cieszył się roku zeszłego gospodarstwem, które grasowało w Krakowie w ohydą noc 24 i 25 Lipca. Dziennikom warszawskim nietylko, że nie wolno było nic w obronie Karmalitanek i Jezuitów krakowskich umieszczać, ale nawet pewien dziennik za to, że się nie śpieszył z umieszczeniem bezecnych oszczerstw wymyślonych przeciw zakonowi, dostał bardzo surowe upomnienie od Pawliszczewa.

Tego rodzaju fakta, ludziom rozumnym i sumiennym, coraz więcej dają do myślenia, i zdaje nam się, że łabędzi śpiew „Kraju“ próżno się sili, aby zaalarmować opinię miasta, przeciw garstce spokojnych kapłanów.